

# Jan Kłys

---

## Współczesne wypaczenia funkcji rodziny w Polsce

---

Studia nad Rodziną 3/1 (4), 63-75

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan KŁYS

## WSPÓŁCZESNE WYPACZENIA FUNKCJI RODZINY W POLSCE

### I. Zadania i funkcje

Charakterystyka i ocena funkcji współczesnej rodziny wymaga terminologicznych uściśleń. Istnieje bowiem skłonność do zamiennego posługiwania się nazwami: „zadania” oraz „funkcje”, choć ich konotacja jest odmienna.

„Zadania” to ujęte w prawie obiektywnym wymagania, a więc dobra oczekiwane i w szczególny sposób chronione, do osiągania których, na swój sposób, każdy ma obowiązek się przyczyniać. Zadania rodziny są sumą powinności wszystkich jej członków.

Jan Paweł II w Adhortacji *Familiaris consortio* wskazuje cztery podstawowe zadania rodziny: 1) tworzenie wspólnoty osób, 2) służbę życiu, 3) udział w rozwoju społeczeństwa, 4) uczestnictwo w życiu i posłannictwie Kościoła. Zadania te są „ostatecznie określone przez miłość. Dlatego rodzina otrzymuje misję strzeżenia, objawiania i przekazywania miłości” (n. 17).

„Funkcja” nie posiada charakteru normatywnego. Ma natomiast znamię opisowe. Jest historycznie uwarunkowanym sposobem realizacji zadań, nie zawsze jednak gwarantującym ich wykonanie. Informuje o tym, jak w rzeczywistości jest i w jakiej mierze konsekwencje faktycznie spełnianych funkcji przyczyniają się lub utrudniają, czy wręcz uniemożliwiają osiągnięcie dóbr wyznaczonych zadaniami.

Uwzględniając relacje do zadań, socjologowie mówią również o „dysfunkcji” oraz rozróżniają funkcje „jawne” i „ukryte”. Traktując społeczeństwo jako system, interesują się takim funkcjonowaniem rodziny, które musi być przestrzegane, jeżeli ma być zachowana równowaga systemu.

Funkcje rodziny dzieli się zazwyczaj na pierwszorzędne i drugorzędne. Do pierwszorzędnych należą: prokreacja, socjalizacja oraz zaspokajanie potrzeby miłości. Drugorzędnymi są funkcje: ekonomiczna, integracyjna, rekreacyjna i stratyfikacyjna, czyli wyznaczająca członkom rodziny określony status społeczny. Funkcja religijna, a także kultywowanie i przekazywanie dziedzictwa kulturowego mieszczą się w szeroko pojętej socjalizacji. Znajdują się zatem na poziomie pierwszym.

Pojęcie funkcji zostało przez nauki społeczne przejęte z matematyki. W największym skrócie chodzi tu o oddziaływanie różnych zmiennych niezależnych na badaną zmienną zależną, czyli o wpływ czegoś na coś. Z powodów metodologicznych wpływ ten bywa rozważany i prezentowany jednokierunkowo, chociaż zdajemy sobie sprawę z jego wzajemności. Fakty społeczne nie są bowiem nigdy efektem jednostronnych odniesień i nie dają się nimi do końca wyjaśnić. Pomiedzy faktami społecznymi zachodzą korelacje. Oczywiście, przyczyna zawsze pozostaje uprzednia względem skutku, niemniej wtórnie, w drugiej kolejności, skutek może oddziaływać na przyczynę. Nie mamy tu więc do czynienia ze sztucznie wypreparowaną akcją, ale z interakcją, czyli z oddziaływaniem zwrotnym.

Dla zilustrowania owych interakcji rozważmy na przykład ciąg konsekwencji uruchomiony niekorzystnymi warunkami bytowymi współczesnych rodzin. Wymuszona ekonomicznie praca zarobkowa kobiety poza domem, pociąga za sobą kolizję ról zawodowych i rodzinnych, a przede wszystkim ewidentnie godzi w dobro rodziny, zwłaszcza małych dzieci. Spowodowane tym faktem straty bywają tak dotkliwe, że mogą wywołać opór rodziców, przeradzający się w silny nacisk społeczny wywierany na sprawujących władzę po to, żeby ich skłonić do skutecznego poszukiwania stosownych rozwiązań systemowych, mających na względzie także interes rodzin, czego się wręcz domaga zasada sprawiedliwości rozdzielczej. Nacisk ten w rezultacie przyczynia się do wdrożenia polityki autentycznie prorodzinnej, a zatem do polepszenia również materialnej kondycji rodzin. Nakładanie się na siebie zmierzających w jednym kierunku dążeń kilku milionów rodzin wyzwała tak potężną reakcję, że nikt jej dłużej lekceważyć nie zdoła – choćby pod wpływem samego tylko instynktu samozachowawczego. „Gniew ludu” nie jest bezpieczny nawet w państwach totalitarnych, cóż dopiero w państwach deklarujących demokratyczny system sprawowania władzy.

Warto zauważyć, że po roku 1989 wiele decyzji odnoszących się do życia zbiorowego w Polsce, jest na rządzących po prostu wymuszanych. To, co się wcześniej wydawało absolutnie niemożliwe do osiągnięcia, staje się realne na skutek rozmaitych protestów społecznych. Nie podnosi to, rzecz jasna, autorytetu ani władzy, ani aparatu administracyjnego państwa.

## **2. Zagrożenia i szanse**

Pragniemy spojrzeć na funkcje współczesnej polskiej rodziny przez pryzmat dokonujących się przemian cywilizacyjnych. Ze względów diagnostycznych koncentrujemy się na wypaczeniach. Oceniamy je ujemnie, dostrzegamy ukryte w nich zagrożenia – dla urzeczywistniania zadań rodziny, dla rozwoju osoby ludzkiej w świecie, dla spożytkowania możliwości, którymi człowiek dzisiaj włada. Mamy jednak w pamięci stwierdzenie Jana Pawła II, że „sytuacja historyczna, w której żyje rodzina, przedstawia się jako mieszanina bla-

sków i cieni (...). Pierwsze są znakiem zbawienia Chrystusowego działającego w świecie, drugie – znakiem odrzucenia przez człowieka miłości Boga”<sup>1</sup>.

Świat się zmienia. Tempo owych przeobrażeń ciągle ulega przyśpieszeniu. Człowiek wdiera się w tajemnice, których istnienia kiedyś się nawet nie domyślał. A przecież nie jest to żadną uzurpacją, lecz mniej lub bardziej świadomym uczestnictwem w stwórczej Mocy, podjęciem powołania do czynienia sobie ziemi poddaną.

Cywilizacja współczesna stawia przed rodziną nowe wyzwania. Żeby im sprostać, trzeba zaprzestać sentymentalnego wpatrywania się w przeszłość. Jeżeli komuś się wydaje, że dawniej było łatwiej, pogrąża się w niebezpiecznym złudzeniu. Tęsknota za bezpowrotnie minionym „złotym wiekiem” jest zdolna sparaliżować poczucie bieżących powinności i zniechęcić do podejmowania trudu humanizacji świata.

Nie wolno bezproduktywnie marnować danego nam czasu, odwracając uwagę od tego, co można, a więc trzeba zrobić dziś. Warto się wsłuchać w wyrzut anielskiego pytania: „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” (Dz 1, 11). Przecież zostaliście posłani, żeby głosić Dobrą Nowinę wszystkim narodom – bez dobierania okoliczności, miejsca, kultur, czasu, „w porę, nie w porę” (2 Tm 4, 2). Nie próbujcie odwracać biegu historii. Ona jest Boża.

Taktyka Władcy tego świata polega na obezwładnianiu strachem synów światłości i pozbawianiu ich nadziei. Różnorakie, nagłaśniane zło przedstawia się jako normalny trend rozwojowy ludzkości, który prędzej czy później zwycięży. Nie zwycięży, bo Chrystus przyobiecał wyznawcom: „Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Nazwany przez proroka Izajasza „Ojcem przyszłego wieku” (Iz 9, 6) – Pan wszystkich czasów, które były, są i będą – władza także przełomem wieków. To nic, że ów przełom w ramach przewrotnej strategii bywa określany: „postmodernizmem”, „postindustrializmem”, „postchrześcijaństwem”, „Nową Erą”, czy „wiekiem śmierci Boga”. Taka periodyzacja nie ma żadnego uzasadnienia. Jest woluntarystyczna i wybiórcza.

Nie należy jej przyjmować i włączać faktów w sztucznie skonstruowany podział na społeczeństwa nierozwinięte i rozwinięte. Nie są to przecież określenia neutralne emocjonalnie. „Postęp” nie jest synonimem „rozwoju”. Funkcja postępu nie ma charakteru liniowego, skoro wraz z upływem czasu raz za razem pojawia się regres. Zdajemy sobie niemniej sprawę z tego, że w rozumieniu potocznym skłonni jesteśmy ujmować postęp w kategoriach wartościujących, przeciwstawiając sobie społeczności niższe i wyższe, mniej i bardziej doskonałe. Dlatego usytuowanie poszczególnych zjawisk na *continuum* mię-

---

<sup>1</sup> FC, 6.

dzy dwoma idealnymi typami: prymitywizmu i rozwoju, częściej służy demagogii niż autentycznym celom poznawczym. Wcale nie jest tak, że świat, a w nim ludzka rodzina, musi ewoluować ku zastępowaniu wartości duchowych walorami materialnymi i konsumpcyjnymi, że w miarę „postępu społecznego” – cokolwiek ten termin oznacza – musi dojść do istotnej redukcji funkcji rodziny albo przynajmniej do ich zniekształcenia.

Bóg ustanowił małżeństwo i rodzinę dla wszystkich czasów. „Siła i moc instytucji małżeństwa i rodziny ujawnia się także i w tym, że głębokie przemiany w dzisiejszym społeczeństwie, mimo trudności z nich wypływających, coraz częściej i w różny sposób ukazują prawdziwy charakter tej instytucji”<sup>2</sup>. Rodzina wcale nie musi być „niesiona” na falach zachodzących przeobrażeń cywilizacyjnych, bo posiada swoją niezbywalną tożsamość i swoje posłannictwo w świecie. „Zadania, które z powołania Bożego ma wypełniać w historii, wypływają z samej istoty rodziny i ukazują jej dynamiczny i egzystencjalny rozwój. Każda rodzina odkrywa i znajduje w sobie samej nie dające się stłumić wezwanie, które jednocześnie określa jej godność i odpowiedzialność: rodzinę, «stań się» tym, czym «jesteś!»”<sup>3</sup>.

Cywilizacja współczesna rozmaicie wpływa na rodzinę, ale jej nie determinuje. Pod jednym wszakże warunkiem, że rodzina zawrze „przymierze z Mądrością Bożą” i „dochowa mu wierności”<sup>4</sup>.

### 3. Próby dewaloryzacji małżeńskiej wspólnoty

Funkcje rodziny są ze sobą ściśle powiązane. Jedne warunkują drugie, będąc przez nie zarazem określane. Szczególna zależność zachodzi pomiędzy budowaniem małżeńskiej wspólnoty osób a jej owocowaniem, czyli prokreacją.

Trzeba być wzajemnie dla siebie bezinteresownym darem i jako dar się nawzajem przyjmować, żeby ta komunijna proegzystencja ich dwojga obiektywizowała się w dzieciach, które wyda na świat. Wbrew sugestiom rozpowszechnianym przez środki masowego przekazu jakość relacji rodzicielskich jest uzależniona od jakości małżeńskich odniesień i odwrotnie. Nie można być dobrym ojcem ani dobrą matką dziecka, któremu się egoistycznie nie zapewniło, lub które się samolubnie pozbawiło gniazda.

Bezpiecznym gniazdem dla człowieka nie jest bynajmniej luksusowe mieszkanie, ale wierna małżeńska więź jego rodziców. Gdzie jej brakuje, tam niknie poczucie bezpieczeństwa i małemu człowiekowi jest po prostu źle – nawet wśród mnóstwa zabawek i miękkich przytulaneł. Dlatego nie możemy nie dostrzec groźby wynikającej z zanotowanego w ostatnich latach wzrostu liczby rozwodów, który choć w porównaniu z innymi krajami Europy postępuje

<sup>2</sup> KDK, 47.

<sup>3</sup> Tamże, n. 17.

<sup>4</sup> Por. tamże, n. 8.

wolniej, niemniej zawsze oznacza destrukcję rodzinnego domu. Około 70% rozwodów dotyczy małżeństw z dziećmi, co zawsze oznacza ich krzywdę.

Istniejące uregulowania prawne dotyczące orzekania przez sąd rozvodu, dla polskich feministek są głęboko niesatysfakcjonujące. W Raporcie organizacji pozarządowych – Pekin 1995, opublikowanym pod tytułem „Sytuacja kobiet w Polsce”, dzięki dotacjom otrzymanym z UNDP (United Nations Development Programme) oraz z German Marshall Fund of the United States, stwierdza się, że skoro podstawą orzeczenia rozvodu „nie jest wola małżonków, ale stwierdzenie przez sąd trwałego i zupełnego rozkładu pożycia małżeńskiego (fizycznego, duchowego i gospodarczego)”, mamy do czynienia z naruszeniem „takich fundamentalnych praw człowieka, jak prawo do wolności i prywatności” (s. 12). Autorki domagają się „uproszczenia procedury rozwodowej” (s. 14), zwłaszcza „przeniesienia spraw rozwodowych z sądów wojewódzkich do rejonowych, celem (...) przyśpieszenia orzecznictwa” (s. 53).

Ułatwianie formalnej dezintegracji wspólnot małżeńskich, to tylko jeden z aspektów szerszej zarysowanego programu. Lansowany w mass mediach wzór osobowy nowoczesnej kobiety zasadniczo odrzuca małżeństwo. Ilustracją takiego „wyzwolenia” może być deklaracja Indiry Moniuszko, której antenatem był słynny Stanisław. Oświadcza ona na łamach kobiecego pisma: „Wiem, że nigdy nie wyjdę za mąż, że będę miała psy i koty. I dużo dzieci. Własnych i adoptowanych. Zawarłam z mamą pakt, że jeśli urodzę synka, gwoli rodzinnej tradycji wykształci go na muzyka. W mojej rodzinie wzorem mamy zaważać o wolność i szacunek dla mojej pracy. Mama pokazała mi, jak w pełni być kobietą. Podążę tym śladem”<sup>5</sup>.

Podważa się sens i cel małżeńskiej wspólnoty życia i miłości. To fundamentalne zakwestionowanie znajduje swój wyraz w sukcesywnym spadku liczby nowo zawartych małżeństw, w odraczaniu decyzji matrymonialnych, w niezrozumieniu i lekceważeniu rangi sakramentalnego małżeństwa, zastępowanego – pod wpływem obcych wzorów – związkami nieformalnymi. Zjawisko to jest jeszcze w Polsce stosunkowo rzadkie, bo oscyluje w granicach 2% ogółu zamieszkujących ze sobą par heteroseksualnych, niemniej wykazuje tendencję rosnącą, jeżeli można o tym wnioskować na podstawie wzrostu udziału urodzeń pozamałżeńskich, które stanowi ponad 10% ogólnej liczby wydawanych na świat dzieci.

Obniża się wiek biologicznego dojrzewania płciowego. W Europie Zachodniej przeszło połowa, w Polsce jedna trzecia młodych ludzi w wieku 15-16 lat ma już za sobą osobiste doświadczenia seksualne, połączone zazwyczaj z różnymi praktykami antykoncepcyjnymi. Skoro zaś przedłużeniu ulega czas zdobywania wykształcenia i kwalifikacji zawodowych, łatwo przewidzieć, że wiek

---

<sup>5</sup> Dziedzictwo, Twój Styl, 1997, n. 8, s. 36-39.

wstępowania w związki małżeńskie będzie się opóźniać. Tym samym zaistniała groźba utrwalania się konkubinatów i malejącej motywacji do zmiany tego stanu.

Obecnie w Skandynawii, Holandii i we Francji rozprzestrzenia się nowy typ związków zwanych *LAT* – *living apart together*, czyli „żyjąc wspólnie osobno”. Ze względów ekonomicznych pojawia się on na razie wśród młodych, zamożnych przedstawicieli biznesu, ale postępujące próby dewaloryzacji tradycyjnych małżeństw są widoczne. Nie ulega wątpliwości, że w miarę upływu czasu model ten dotrze także do naszego kraju.

W tym samym nurcie walki z instytucją małżeństwa mieszczą się próby zrównania z nią pod względem prawnym wszelkich związków seksualnych, również homoseksualnych, czego widownią była Konferencja w Kairze z 1994 r. Rok później polskie organizacje pozarządowe w cytowanym już Raporcie uzalały się, że „w porównaniu z innymi krajami, zwłaszcza zachodnimi, sytuacja lesbijek i gejów jest w Polsce dużo gorsza (...). Niewątpliwie na taki stan rzeczy olbrzymi wpływ ma Kościół katolicki poprzez głoszone opinie i narzucane społeczeństwu normy (...). Poprzez wmawianie ludziom homoseksualnym ich winy, wywołuje problemy psychiczne, nerwice, poczucie grzechu. Tak więc Kościół doprowadza pośrednio do nieszczęść ludzkich” (s. 66). Raport kończy się postulatem: „Kobiety o odmiennych orientacjach seksualnych powinny mieć prawo do sztucznego zapłodnienia i macierzyństwa” (s. 67).

#### 4. Okaleczone rodzicielstwo

Procesy, które analizujemy, z przemianami cywilizacyjnymi łączy się nie przyczynowo, lecz czasowo. To prawda, że bywają nazywane „fantomami końca wieku, charakterystycznymi dla epoki postindustrialnej”. Jest to niemniej manipulacja, mająca wmówić ludziom, że są bezsilni wobec tego, co nadchodzi, bo nadejść musi.

Wcale nie musi. Dysfunkcje rodziny są przejawem spontanicznej lub prowokowanej alienacji osób, które gubią się we własnym życiu i w otaczającym świecie, zagubiwszy uprzednio swoje odniesienie do Boga. Dlatego rzeczywistość przestała być dla nich czytelna.

Celowo zacierają ją ideologie propagujące skrajny indywidualizm. Wyobcowany człowiek, wyrwany z kontekstu rodzinnego, narodowego, ze wspólnoty religijnej, rzekomo jest zdeterminowany tylko sobą i podlega jedynie własnej woli. Powinien się więc kierować osobistym, hedonistycznym interesem, dążąc do maksymalizacji swojej konsumpcji. Tak usiłuje się dziś zaprowadzić „nowy światowy nieład”<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Por. Ken Jowitt, *New World Disorder – The Leninist Extinction*, 1992.

Kontury owej przyszłości wyraziście kreśli były wielki mistrz Wielkiej Łoży Francji, Pierre Simon: „Szczęście będzie bez Marksa i bez Jezusa. Małżeństwo stanie się sprawą wygody społecznej. Zasadniczym jego problemem jest troska o to, żeby prokreacja nie dominowała nad życiem seksualnym. Rodziciela zastąpi amant”<sup>7</sup>.

Ujawniony program może szokować, przynosi jednak także zamierzone rezultaty. Triada: miłość – seks – prokreacja coraz częściej ulega rozerwowaniu. Tym samym pozbawia się sensu instytucję małżeństwa i rodziny, o co zresztą chodzi promotorom mentalności wrogiej życiu.

Walka z życiem łączy się zawsze z agresją na rodzinę, gdyż w niej i przez nią „toczą się dzieje człowieka”. Dlatego zapoczątkowana małżeństwem rodzina „znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim, co jest jej przeciwieństwem”<sup>8</sup>. Zwłaszcza „w obecnym momencie historycznym rodzina jest przedmiotem ataków ze strony licznych sił, które chciałyby ją zniszczyć lub przynajmniej zniekształcić”<sup>9</sup>.

Procesy dezintegracji rodziny przebiegają w Polsce wolniej niż w najbardziej rozwiniętych krajach europejskich. Czynnikiem hamującym destrukcyjną dynamikę jest polska tradycja obyczajowa, ukształtowana przez wartości chrześcijańskie, chroniąca małżeństwo i rodzinę przed nieodpowiedzialnymi eksperymentami.

Nie dotyczy to niestety najważniejszej funkcji rodziny, mianowicie służby życiu.

Po roku 1983 prokreacyjna funkcja polskich rodzin uległa załamaniu. Wraz z początkiem przemian makroekonomicznych, Polska weszła w fazę reprodukcji zwięzłej. Od roku 1989 nieprzerwanie nie ma już u nas zastępowalności pokoleń. Wielkość urodzeń katastrofalnie się obniża. W roku 1983 przyszło na świat 724 tys. dzieci, w roku 1993 – 496 tys., w roku 1998 – mniej niż 400 tysięcy. Utrwalił się model rodziny małodziejnej: 2+1, co najwyżej 2+2.

Dynamika tego regresu nie tłumaczy się zmianami struktury demograficznej, ponieważ liczba potencjalnych rodziców wzrasta, jako echo krótkotrwałego wyżu z początku lat osiemdziesiątych. Nie wyjaśnia jej też pogorszenie warunków bytowych znacznej części ludności. Spadek urodzeń jest w Polsce stymulowany.

Trudno uznać za prawdziwe skądinąd oświadczenie zawarte w „Raportcie Rządowym” z 1994 r. na Konferencję Ludnościową w Kairze, powtórzone w 1998 r. w odpowiedzi na „Osmą ankietę ONZ”, że w Polsce współczesnej nie prowadzi się żadnej polityki ludnościowej. Przeciwnie, pro-

<sup>7</sup> De la vie avant toute chose, 1979, s. 243.

<sup>8</sup> LdR, 23.

<sup>9</sup> FC, 3.



wadzi się politykę negatywną, przeciwdziałając rozwojowi ludnościowemu. Prowadzi się ją na licznych, skojarzonych ze sobą frontach: ideologicznym, obyczajowym, społeczno-gospodarczym, przy czynnym udziale środków masowego przekazu, niestety także publicznych.

W rezultacie atrakcyjność rodzicielstwa maleje. Jest ono dzisiaj boleśnie okaleczone. Co gorsza – odarte z najgłębszych motywacji.

Większość młodych w wieku matrymonialnym uznaje dziecko za wartość i deklaruje pragnienie stania się w przyszłości rodzicami. Jest to niemniej wartość o charakterze konsumpcyjnym, zaspokajająca potrzeby małżonków, przynosząca im radość i satysfakcję, odpowiadająca ich instyktowi opiekuńczemu, nie zaś wartość sama w sobie. O liczbie dzieci zamierzonych przez małżonków decyduje swoisty „rachunek ekonomiczny”, kalkulacja podobna do tej, jaką się przeprowadza przy nabywaniu dóbr luksusowych. A zatem faktycznie dokonywane rozstrzygnięcia są rezultatem rozliczenia korzyści i kosztów związanych z posiadaniem dzieci, z którymi konkurują przecież inne dobra trwałego użytku i nieraz je zastępują.

Kobieta nie jest wolna w swoim macierzyńskim wyborze. Wmawia się jej usilnie i podstępnie, że nie zagna samorealizacji w roli żony i matki, że koniecznie musi szukać swojej satysfakcji poza rodzinnym domem. Dzieci owych poszukiwań z pewnością nie ułatwiają. A jeśli jeszcze weźmie się pod uwagę, że najniewinniejsze z pozorów reklamy propagują tylko jeden standard kobiecości – młode, zadbane, posługujące się drogimi kosmetykami dziewczyny, które nie liczą się z kosztami, bo „są warte” wszelkich nakładów – łatwo pojąć, że nie da się tego wzorca pogodzić z rolą macierzyńską. Gdy przegrywa ta ostatnia, „nowoczesnej” kobiecie natychmiast podsuwa się „naukowe” usprawiedliwienie. Widocznie nie posiada genu *Dbh*, jej organizm nie produkuje noradrenaliny, substancji pośredniczącej w przewodzeniu impulsów nerwowych, a więc po prostu nie jest zdolna w sobie rozbudzić instynktu macierzyńskiego. Cóż jej pozostaje? Stać się „kobietą biznesu”.

Autorów „Raportu o sytuacji polskich rodzin”<sup>10</sup> to wszystko prowadzi do pesymistycznego wniosku: „Niewiele przesłanek wskazuje na to, aby obserwowane przemiany w świadomości młodej generacji polskiego społeczeństwa mogły prowadzić do zwiększenia zainteresowania rodziną kosztem akcentu kładzionego na pracę i wzrost poziomu życia (...). Obserwowane zachowania matrymonialne i prokreacyjne młodej generacji świadczą o rozbieżności między deklarowanymi przez nią intencjami a faktycznymi zachowaniami” (s. 37).

To oczywiście prawda, że na dietność wpływają również czynniki społeczno-gospodarcze, zwłaszcza: bezrobocie, ubożenie i rozwarstwienie materialne społeczeństwa, kryzys mieszkaniowy, pauperyzacja rodzin. Mogą one

<sup>10</sup> Pełnomocnik Rządu ds. Rodziny, Raport o sytuacji polskich rodzin, Warszawa 1998.

utrudniać, nawet uniemożliwiać małżonkom spełnienie ich rodzicielskich aspiracji. Ważniejsze jest jednak ich spłaszczanie i samoograniczanie, silnie się już w naszym społeczeństwie zaznaczające. Nierzadko pojawia się i u nas fundamentalne pytanie: „dziecko – właściwie po co?”

Problem nie jest wyłącznie polski, doświadczają go najbogatsze kraje, tak zwanego Pierwszego Świata. Na przestrzeni lat: 1960-1996 dzietność kobiet obniżyła się w Stanach Zjednoczonych z 3,6 do 2,0; w Holandii z 3,1 do 1,6; w Hiszpanii – z 2,8 do 1,4; we Francji z 2,6 do 1,7; w Wielkiej Brytanii z 2,6 do 1,6; w Niemczech z 2,5 do 1,4; we Włoszech – z 2,5 do 1,3. Jest to wstrząsający wyraz niechęci do dzieci i walki z dziećmi. Jawnej, bezpardonowej. W Kalifornii założona została w 1991 r. organizacja pod nazwą „Sieć Bezdzietnych”, zrzeszająca ludzi wrogich posiadaniu potomstwa. Brytyjskie pismo „The Economist” domaga się opodatkowania rodziców z racji niewygód, jakie ich dzieci sprawiają współmieszkańcom z sąsiedztwa<sup>11</sup>.

### 5. Dewiacje funkcji opiekuńczo-wychowawczej

Groźnym wypaczeniom ulegają funkcje opiekuńczo-wychowawcze. Zarysowują się tu dwie przeciwstawne orientacje. Wyrastają one jednak z tej samej fałszywej antropologii. Są to: nadopiekuńczość i brak dostatecznej troski ze strony rodziców o tych, którym przekazali życie.

Nadopiekuńczość ignoruje zasadę pomocniczości. Nie zawsze z przesadnej, niemniej autentycznej dbałości o dobro potomstwa. Częściej z niewerbalizowanego założenia, że dzieci są dla rodziców i że powinny zaspokajać ich własne aspiracje życiowe. W ten sposób zostaje zakwestionowana autonomiczna wartość i godność małego człowieka. Rodzice przestają służyć rozwojowi swego dziecka. Służą własnym na ten temat wyobrażeniom i ambicjom.

Nadopiekuńczość nie jest zwykle ani konsekwentna, ani totalna. Gdy dziecko jest traktowane instrumentalnie, nie wnika się w to, co bezpośrednio nie jest związane z rodzicielskimi oczekiwaniami. Dochodzi wtedy zwykle do paradoksu, że nadmiernie krępowane pod pewnymi względami dziecko, w sferze innych swoich problemów i potrzeb może pozostawać przeraźliwie samotne. Zamyka się wtedy w sobie i po prostu cierpi.

Tak jawi się problem opiekuńczych niedoborów. Rodzice nie dają dziecku tego, czego niezbędnie potrzebuje dla swego rozwoju. Odmawiają mu lub skąpią przede wszystkim miłości, uwagi, zainteresowania, rozmowy. Nie próbują wchodzić w jego świat i nie wprowadzają dziecka w świat dorosłych. Oczywiście, poza rodzinami patologicznymi, rodzice usiłują zwykle owe niedostatki rekompensować świadczeniami materialnymi. Dostarczają swoim dzieciom

<sup>11</sup> W. Roszkowski, Wszystko, tylko nie dzieci, Gość Niedzielny z (3-5.04.1999).

kosztownych ubiorów, gier, zabawek, sprzętu sportowego, które nigdy jednak nie będą stanowić substytutu rodzicielskiego zaangażowania.

Sprawa jest poważna, nawet groźna. Skutecznie oddziaływać na podstawową dla osobowości dziecka sferę uczuć jest zdolna tylko rodzina. Podstawą tego oddziaływania są wzajemne związki uczuciowe pomiędzy dzieckiem a rodzicami. Tych więzi nikt ani nic nie zastąpi. W przypadku ich braku może się pojawić u dziecka niedorozwój połączeń między komórkami układu nerwowego, niedorozwój nieodwracalny. Dziecko, które nie zostało wykarmione rodzicielską miłością, samo może nie być w przyszłości zdolne kochać. Istnieje syndrom dziedziczenia doświadczonej we wczesnym dzieciństwie krzywdy. Są to fakty społeczne o wyraźnym podłożu biologicznym, empirycznie sprawdzalne.

„*Natura horret vacuum* – natura nie znosi próżni”. Gdzie rodzice nie przekazują dzieciom wartości, nie otwierają swego potomstwa na prawdę, dobro i piękno, tam dzieci stają się niejednokrotnie zasiewem kąkolu, nazbyt hojnie rzucanego przez zdeprawowanych rówieśników i deprawujące środki masowego przekazu. Tam często padają ofiarą podstępnych, destrukcyjnych sekt, których wiele istnieje we współczesnym świecie. Niestety – także w Polsce.

Kryzys wychowawczych funkcji rodziny przejawia się poprzez „duży zamęt w pojmowaniu autorytetu rodziców i dzieci; poprzez praktyczne trudności, na które często napotyka rodzina w przekazywaniu wartości”<sup>12</sup>; poprzez nazbyt wczesne „usamodzielnianie się” młodego pokolenia, wymykającego się spod rodzicielskiej kontroli pod wpływem importowanych z Zachodu wzorów; przez rozmaite „alternatywne programy” pedagogiki rodzinnej, eksponujące tylko prawo samostanowienia dzieci i młodzieży – bez równoczesnego podnoszenia obowiązku odpowiedzialności.

Współczynniki omawianego kryzysu wiążą się niewątpliwie z przemianą wielopokoleniowej rodziny we wspólnotę dwupokoleniową, w której następuje nadmierne ograniczenie komunikacji wzajemnej pomiędzy rodzicami i dziećmi. Poza warunkami obiektywnymi w znacznym stopniu ograniczenie to zostało spowodowane błędną – jak się okazało – tezą, że ilość poświęcanego dzieciom czasu można zastąpić jego jakością, a więc intensywnością kontaktów z dziećmi. Praktyka tej tezie zaprzeczyła, czemu dali wyraz amerykańscy psychologowie na odbytej w 1999 r. warszawskiej konferencji na temat: „Jak kochać dziecko – nowe odkrycia psychologii”. Zabiegani rodzice swoim sporadycznym kontaktom z dziećmi nadają głównie charakter rozrywkowy, co nie zaspokaja rzeczywistych potrzeb małego człowieka, łaknącego nie tyle zabawy, ile autentycznego dialogu na temat różnych trapiących go problemów. Tymczasem rodzice swoje najważniejsze powinności wychowawcze

<sup>12</sup> FC, 6.

nader często przerzucają na wyspecjalizowane instytucje społeczne, które im zresztą sprostać nie są w stanie bez ściślejszej współpracy z rodzinnym domem.

W rezultacie wzorów młodemu pokoleniu dostarcza telewizja, którą amerykańskie nastolatki oglądają średnio osiem godzin dziennie. Wzory te nie są zbyt ambitne. Sprowadzają się do przemocy i seksu. Tak szerzy się ideologia konsumpcji i sukcesu za każdą cenę, skutecznie neutralizująca plany życiowe oparte na wartościach duchowych, na bezinteresownym darze z siebie. Psychoterapia i narkotyki zagłuszają albo wręcz eliminują potrzeby wyższego rzędu. To także są konsekwencje załamania się funkcji wychowawczej rodziny.

„Raport o sytuacji polskich rodzin” na podstawie badań przeprowadzonych w województwie katowickim konstatuje: „W różnych środowiskach rodzina w bardziej lub mniej świadomy sposób uwalnia się od obowiązku opieki nad dzieckiem, przekazując go różnego rodzaju mediom. Dzieci i młodzież wypełniają wolny czas oglądaniem TV, wideo, słuchaniem radia, kaset oraz płyt. Często w mediach znajdują to, czego w danej chwili nie otrzymują od rodziców: towarzystwo lub zaspokojenie innych potrzeb (wiedza, informacja, wzory zachowania itp.)”<sup>13</sup>.

## 6. Zachwianie tożsamości rodziny

Wszystkie wypowiedzi ankietowe, pochodzące ze zróżnicowanych środowisk, niezmiennie wskazują na bardzo wysoki walor udanego życia rodzinnego, miłości i przyjaźni w składanych przez młodych deklaracjach. Głębsza analiza sugeruje jednak, że pod wymienione nazwy bywa podkładana rozmaita treść. Przykładowo dane ujęte w raporcie Rady ds. Rodziny przy Województwie Katowickim nie wydają się zezwalać na jednoznaczną interpretację wartości rodzinnych jako wartości chrześcijańskich, skoro preferencje religijne są wskazywane stosunkowo rzadko. Można zatem sądzić, że młodzi ludzie nie do końca zdają sobie sprawę z tego, czym jest rodzina i co ją naprawdę podtrzymuje w jej codziennej egzystencji.

Rodzina jest o tyle „szkołą bogatszego człowieczeństwa”<sup>14</sup>, o ile stanowi „głębką wspólnotę życia i miłości małżeńskiej”<sup>15</sup>. Trzeba to wyrazić dobitniej: o ile jest miejscem zawsze gotowej przebaczać „miłości miłosiernej”.

Nie chodzi tu tylko o emocjonalną funkcję rodziny, choć powinna być ona azylem solidarności, pocieszenia, uprzywilejowanym miejscem dochodzenia człowieka do równowagi. Rodzinę chrześcijańską – i to jest najważniejsze – łączy MIŁOŚĆ przywołana żarliwym błaganiem podczas obrzędu zaślubin: „*Veni Creator Spiritus!*”

<sup>13</sup> Pełnomocnik Rządu ds. Rodziny, Raport o sytuacji polskich rodzin, Warszawa 1998, s. 135.

<sup>14</sup> KDK, 52.

<sup>15</sup> Tamże, n. 4.

W rodzinie sakramentalnej realnie jest obecna MIŁOŚĆ, aby kochano Nią i Boga, i siebie nawzajem.

Rodzina nigdy nie jest sama, zdana na własne wątłe siły. Otrzymała przecież Chrystusową gwarancję: „gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20), co podnosił i komentował św. Klemens Aleksandryjski (III w.). Przepięknie to wyraził św. Ireneusz (II w.), twierdząc, że Chrystus i Duch Święty nieustannie dla rodziny pracują jak „dwie ręce Boga”<sup>16</sup>.

Współczesny kryzys rodziny polega między innymi na zacieraniu jej tożsamości, a więc sakralnego charakteru. Chodzi tu również o niewiedzę lub niewiarę w sprawczą moc sakramentu małżeństwa. A przecież poza chrześcijańskie małżeństwo nie odnajdzie się do końca, nie pokona codziennych trudności, nie skorzysta z tak szczerze udostępnionego mu dynamizmu. Nie będzie naprawdę sobą, czyli „komunią Boga z ludźmi”<sup>17</sup> i komunią ludzi, którym Duch Święty „daje nowe serce i uzdatnia mężczyznę i kobietę do miłowania się tak, jak Chrystus nas umiłował”<sup>18</sup>.

Tymczasem dla znacznej, raczej przeważającej liczby osób, rodzina jest zwykłym ludzkim losem. Owszem, szczęśliwym, ale pod warunkiem, że będzie mu towarzyszyć odpowiedni standard życiowy mierzony kategoriami konsumpcyjnymi. Inaczej rodzina nie satysfakcjonuje, lecz przytłacza.

Procesy sekularyzacyjne inspirowane nurtem oświeceniowym pozbawiły i nadal pozbawiają wielu zdolności dostrzegania w rodzinie tego, czym ona jest naprawdę, a więc rzeczywistości Bosko-ludzkiej. Redukując rodzinę do sfery wyłącznie ziemskiej, kwestionują zasadność odnoszących się do niej norm moralnych, a nawet uważają je za niedopuszczalną usurpację. Wymagania Kościoła, zwłaszcza odnoszące się do etyki małżeńskiej, bywają odrzucane ze względu na ich rzekomą dysfunkcjonalność i niezgodność z postęпами racjonalizacji, przez którą rozumie się rezygnację z założeń religijnych i metafizycznych na rzecz tez wysuniętych przez nauki szczegółowe, głównie przyrodnicze. Aspekt moralny zostaje wówczas zastąpiony aspektem pragmatycznym. Temu ostatniemu przypisuje się rangę rozstrzygającą.

Przywrócić rodzinie zagubioną tożsamość jest zdolna tylko „prawda początku” (por. Mt 19, 8). Jak ją jednak przekazać, żeby została zrozumiana i przyjęta? Mamy tu do czynienia z niezmiernie poważnym problemem apostołskim i duszpasterskim, gdyż we współczesnym świecie nastąpiło gruntowne „pomieszanie języków”. Najwspanialsze treści zdają się nie docierać do świadomości uwikłanych w kulturze technicznej ludzi, a bywa, że wywołują wręcz agresję.

<sup>16</sup> *Adversus Haereses* IV, 28.

<sup>17</sup> FC, 12.

<sup>18</sup> Tamże, n. 13.

Ilustracją omawianego zjawiska może być wypowiedź człowieka głęboko wierzącego i szczerze zatroskanego o sprawy rodziny, który pisze: „Ogromna większość ludzi jest tak skonstruowanych, że oglądają się za pięć przeciwną, ostatnio niestety bywa, że i za własną. Nie dla «darów z siebie», «miłości oblubieńczej», «komunii osób» i tym podobnego pięknoślowia (...)”. To także jest zadaniem inkulturacji, czyli nawiązania uczciwego dialogu z tymi, którzy albo wyrosli z odmiennych tradycji, albo oderwali się od korzeni i nie rozumieją języka Kościoła. A przecież trzeba, żeby i oni stali się uczniami, bo Chrystus nie postawił granic Dobrej Nowinie. Byłoby czymś tragicznym i niedopuszczalnym, gdyby wytyczali je głosiciele dlatego, że się nie nauczyli języka ludzi, którym chcą służyć.

Oczywiście, dar języków jest charyzmatem, ale Duch Święty nie odmawia go nikomu, kto chce szerzyć Królestwo Boże w rodzinach i poprzez rodziny, uznając własną słabość i ufnie wzywając wsparcia Poczyciela.

#### **Jan Klys: Contemporary distortions of the functions of the family in Poland**

Family functions are divided into primary and secondary. The primary functions are: procreation, socialisation (which includes a religious function, as well as cultivating and transmitting the cultural heritage) and the function of satisfying the need for love. The secondary functions are: economic, integrational, recreational and stratificational, which prescribes its members a particular social status. The family functions are closely interrelated. A specific dependence occurs between building a marital union of persons and procreation. The present crisis of the family consists in, among others, obliterating its identity and, consequently, its sacred character. Transformations in civilisation lead to the disintegration of marital communities, which in turn causes disintegration in the life-transmitting area. Caring, educational and economic functions of the family are also disturbed.